

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odosłanie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru kop. 10.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Biurowa Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Krendler” w Warszawie.

Prenumerate przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia” — prócz tego.
w Częstochowie W. Gaszdecki w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan.” w Łodzi „Janiszewski Leopold
w Brzezinach „Krzemieniecki Jul.” w Radomsku „Ruszkowski Erazm
w Dąbrowie „Tomaszewski J.” w Rawie „Szwiedziński.

Ogłoszenia.
za 1 razowe po kop. 7 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po 10 kop. od wiersza.



Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Ponieważ rozeszła się wieść, jakoby przyjął stałą posadę i nie zajmował się miernictwem, zatem zawiadamiam osoby interesowane, że to jest pomyłka, bo żadnej posady nie przyjąłem jestem Jeometrą, upoważnionym przez Dyrekcyję Tow. Kr. i czynności miernicze nadal przyjmuję. Mieszkał stale w Noworadomsku.

Jeometra Przysięgły kl. II-iej

(3—3)

Teodor Borkowski.

Powieść Elizy Orzeszkowej
NA DNI SUMIENIA
CZĘŚĆ II.

wyszła z druku nakładem S. Lewenthala, jako tom 16-ty taniego zbiorowego wydania dzieł tej sławnej autorki i jest do nabycia we wszystkich księgarniach. (1—1)

Lekeyj jazdy konnej

od ziennie, z rana i przed wieczorem, w godzinach pobiurowych, po 75 kop. za godzinę, udziela **Konrad Ziemiński**

W „Petrokowie” — w gmachu Sądu Okręgowego. (3—1)

Pragnąc uprzystępnąć cenę za LEKCYJE KONNEJ JAZDY, mam honor zawiadomić niniejszem, że ustanawiam na takowe **abonament miesięczny** tj. że płaćącym z góry za cały miesiąc, **CODZIENNA, GODZINNA LEKCYI WYNIESIE KOP. 50.**

(3—1) **Konrad Ziemiński.**

W dobrach Lutomiensk

na folwarku Czołczyn, do sprzedania **5 jałowic cielných, oraz 4 krowy** młode, dojne, z rasy holenderskiej krzyżowanej. Wiadomość na miejscu, lub w domu Tow. Kred. Ziemskiego w „Petrokowie” u szwajcara. (2—1)

STUDENT UNIWERSYTETU

poszukuje korepetycyj na wsi podczas wakacyj. Bliższa wiadomość w księgarni F. Jędrzejewicza. (3—2)

Uczeń klasy VIII

gimnazjum poszukuje zajęcia na czas wakacyjny. Wiadomość u W-iej Ochockiej, Aleja Aleksandryjska dom Babickiego. (3—2)

Apteka K. Rompalskiego

otrzymała wody mineralne tegorocznego czerpania. (3—2)

OGRÓD owocowo-kwiatowy

z oranżeryją, inspektami, mieszkaniem, obórką, altanami i werendą, przy Alei spacerowej wśród miasta, każdej chwili do wdzierżawienia na przystępnych warunkach. Wiadomość w domu W-go Popowskiego, ul. Odeska w „Petrokowie”. (0—12)

Wody Mineralne

naturalne tegorocznego czerpania otrzymała apteka **W. Klickiego.** (3—2)

HUTA DREWNIANA,

majątek ziemski w pow. Nowo-Radomskim położony, zostanie sprzedany w **drodze licytacyi publicznej** w d. 21 czerwca (3 lipca) r. b. w sądzie okręgowym „petrokowskim”. Licytacyja rozpocznie się od sumy **rs. 29000** przestrzni zawiera majątek morg 949. Zabudowania murywane, łąk dużo. **Bliższe szczegóły** u komisarza sądowego K. Czerwińskiego w Petrokowie i u adwokata przysięgłego Siemiradzkiego w Warszawie, ulica Zurawia № 15. (3—3)

LETNIE MIESZKANIE

do wynajęcia o 5 wiorst od Nowo-Radomska we wsi **Dziepuć**, w ogrodzie, w murywanym domu, z meblami; łóżka z materacami i siennikami; z naczy-niem stołowym i kuchennym; 300 rubli za lato. Mieszkanie może być podzielone na dwie rodziny, kuchnia wspólna. Kąpiel w stawie. Konie za osobną zapłatą. Bliższa wiadomość na miejscu. (4—3)

Codziennie LODY świeże, w wyborowych gatunkach.

Dla dogodności szanownej publiczności wydaje takowe w najodleglejsze części miasta, w zwykłym pa-pierce bez użycia naczyń

Cukiernia **A. Niedomańskiego**

w „Petrokowie”, plac Maryjański, vis-à-vis hotelu Litewskiego. (3—3)

OGŁOSZENIA.

Od początku ubiegłego roku drukująca się w „Tygodniu” monografia, pod tytułem „**Szkoły Piotrkowskie**”, doprowadzoną już została do 1833 r. i obejmuje 15 arkuszy ściślego druku. Część tej zupełnie bezinteresownej pracy (ark. 9), w postaci **2-eh oddzielnych odbitek**, znajduje się już w handlu księgarskim. Dalszy ciąg monografii zapozna czytelników z 50-cioletnią działalnością gimnazjum założonego w Piotrkowie w 1833 r., na miejsce przeszło półtora wieku istniejącej tamże szkoły ks. Pijarów. Szanowny autor monografii, obok streszczenia zasadniczych ustaw edukacyjnych i możliwe dokładnego przedstawienia obrazu wewnętrznego życia szkoły, usiłuje poznać czytelników z losami i pracami wybitniejszych jednostek, które nauczały lub uczyły się w Piotrkowie; a ponieważ posiadanie odpowiedniego dlań materiału bez pomocy prasy jest niemożliwym, przeto redakcyja „Tygodnia” ma zaszczyt uprzejmie upraszać Sz. Redakcyje pism krajowych o powtórzenie, po dwakroć już zanoszonej do dawnych na-

uczycieli i wychowawców gimnazjum piotrkowskiego prosby, o łaskawe, a jak najspieszniejsze nadsyłanie (pod adresem „Redakcyja Tygodnia w Piotrkowie”) treściwych notatek wspomnień, szkolnych, a przede wszystkim biografij wybitniejszych nauczycieli i tych wychowawców, którzy w następstwie zdołali zaznaczyć, chociażby skromną, lecz użyteczną działalność swoją na jakimkolwiek polu pracy społecznej.

Wiadomości Bieżące.

— **Dopisek.** Już po wydrukowaniu artykułu naszego, pomieszczonego w zeszłym numerze p. t. *W kwestyi ubezpieczeń*, napotkaliśmy w „Korespondencie Płockim” wzmiankę, że w gubernii płockiej, dzięki sumiennej pracy inspektora p. Nozdrowskiego i jego raportom, władza tameczna jest w możności zaprowadzać ciągłe ulepszenia w przepisach budowy domów, oraz niedopuszczać nadużyć przy ubezpieczeniu i pogorzelałach. Niechaj zatem wolno nam będzie dodać tu uwagę, mimowolnie się nam narzucającą, że jeśli gdzieindziej chlubią się owocami działalności rewidendów, to dlaczego u nas, nie nie słychać o podobnych działaniach urzędników? Czy nie są oni czynni, lub czy raczej w zaniedbaniu się ich tkwi pierwsza przyczyna dopuszczzonego niedładu?...

Wogóle radziłyśmy bardzo, aby mogły być wyświetlone dokładnie *wszystkie* strony poruszanej przez nas kwestyi. Dlatego to chętnie zamieścimy każdy głos ku temu zmierzający; w przyszłym zaś numerze „Tygodnia” nie omieszkamy wydrukować listu jednego z radców ubezpieczeń p. Kondradzkiego, napisanego przezeń do redakcyi, po odczytaniu naszego artykułu „W kwestyi ubezpieczeń.” M. D.

— **W Radomiu!** Prowincjonalno-gubernijalna wystawa przemysłowo-rolnicza, o której pożytku rozprawialiśmy szeroko my sami i nasz niegdyś zasłużony współpracownik profesor Rogójski, przychodzi do skutku w wyż wzmiankowanym mieście, które od-tąd słusznie się będzie mogło poszczycić danie-dobrego przykładu innym naszym miastom gubernijalnym, w jednej z najważniejszych spraw dla kraju! Ostatni też numer „Gazety Radomskiej” cały jest poświęcony programowi wystawy, który tak daje się streścić:

„Na wzór wystawy próbnej, urządzonej w Warszawie przed ostatnią wystawą paryżką i moskiewską, pomieszczonej w salonach pałacu Brülowskiego — Radom otwiera w swych murach w dniu 30 b. m. przygotowawczą wystawę, na której znajdują pomieszczenie wszystkie wyroby i okazy, przeznaczone na tegoroczną wystawę przemysłową. Obok tych okazów, zgromadzonych w

budującym się już pawilonie na terytorjum starego grodu, przedstawione będą publiczności wszelkie płody i wyroby gubernii radomskiej—które jednocześnie będą mogły zostać przedmiotem transakcji handlowych dokonywanych na placu ekspozycji.

Dochód z biletów wejścia i z procentów od ceny rzeczy sprzedanych, po pokryciu kosztów, obrócony zostanie na zapomogi dla wystawców niezamożnych, chcących powiększyć dział przemysłu domowego na wystawie warszawskiej.

Komitet wystawowy radomski, zasiadający pod prezydencją p. Bukszewicza wicegubernatora miejscowego, składa się z sekcji administracyjnej, w której obowiązki sekretarza wzięła na siebie prowadząca gazetę radomską p. Słupski i z sekcji gospodarczej.

W pierwszej przewodniczy prezes dyrekcji szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego p. Władysław Grodziński, w drugiej prezydent miasta p. Roman Ceuner.

Ta ostatnia sekcja złożona z członków dwunastu, krzątać się ma koło rozmieszczenia gości wystawowych, u ofiarujących im wolne mieszkania obywateli—i zająć uprzyjemnieniem tymże gościom pobytu w Radomiu. Środkiem ku temu służącym ma być oświetlenie placów miasta światłem elektrycznym, urządzenie letniego teatru, ułatwienie zwiedzania warsztatów kolei dąbrowskiej, urządzenie sekcji etnograficznej i t.p.

Na ten radomski popis zwrócić należy szczególniejszą uwagę, gdyż wtedy dopiero centralne wystawy w Warszawie, peryjodycznie urządzone, zyskają przynależne im znaczenie, gdy będą poprzedzane szeregiem podobnych wystaw prowincjonalnych, których sędziowie zyskują prawo kwalifikowania przedstawionych im przedmiotów do wysłania na konkurs ogólny.

Każdy początek jest trudny—więc od radomskiego pierwszego popisu, zorganizowanego na prędce, nie można zbyt wiele wymagać. Sądząc jednak po energii komitetu, ujawnionej do tej chwili, popis ten będzie bardzo ciekawy.

— **Koncert.** We środę mieliśmy w sali miejscowego teatru nader sympatyczny acz bezpretensjonalny koncert sześciu „studentów hiszpańskich” (3 mandoliny, 2 gitary i skrzypce). Z dziewięciu muzykalnych ustępów, jakie składały się na program koncertu, najwięcej się podobały „L'ingénue”, „Gawotte” Arditti i Miserere z opery „Il Tro-

vatore” Verdi'ego — najmniej zaś podatnem pod układ rzezonnych instrumentów wydało się nam „Ständchen” Schuberta, jakkolwiek wykonane przez koncertantów, jak wszystko, bez zarzutu. Darzeni też przez publiczność gorącemi oklaskami wykonali po nad program aryję z „Halki”, oraz zaśpiewali jakąś iście studencką figlarną hiszpańską piosnkę, której żaluujemy tylko, iż nie mogliśmy zrozumieć.

— **Urodzaj owoców** na rok bieżący świetnie się w okolicy naszej zapowiada. Drzewa pokryte nadzwyczaj bujnie kwiatem, a zimna i deszcze, bez wiatru i mrozu, nie uszkodziwszy kwiatów, wyniszczyły chrabąszcze i inne drzew szkodniki. Jeżeli tylko gość południowy, cholera, nie przeszkodzi nam w spokoju nasycać się owocami, będziemy je mieć obficie, a co zatem idzie i tanie.

— **Wydział karny** miejscowego sądu okręgowego, wyjeżdżał w tych dniach do Częstochowy, i sądził tam przeważnie sprawy o kontrabandę.

— **Zamiatanie ulic** i placów, ze względu na coraz to dłuższe dni, należałoby, o ile można, najręniej odbywać, dopóki nie zacznie się ruch na ulicach, a okna domów pozamykane nie wpuszczają do mieszkań tumanów pyłu.

— **Babki staniały!** Ulubione wogóle ciastka, babki śmietankowe, sprzedają w jednej z miejscowych piekarni po 3 grosze sztuka. Dla amatorów pożądana wiadomość.

— **Przemysł koronkarcki.** W Łodzi istnieją cztery fabryki koronek, produkujące przeważnie gatunki grubsze; jak wiadomo bowiem, cło jest pobierane od wagi, bez względu na gatunek; cieńsze i delikatniejsze przeto rodzaje nie opłaca się jeszcze wyrabiać na miejscu, zważywszy stosunkowo niskie cło. Fabryki, z wyjątkiem majstrów kierowników, zatrudniają żywioł krajowy.

— **Bibliotekę** dla użytku szkół założonych przy fabrykach Szeiblerowskich otworzyło w tym czasie towarzystwo akcyjne Karola Szeiblera. Dobór dzieł w bibliotece ma być wyborny, a nazwisko założyciela nietylko na polu krajowego przemysłu, ale co ważniejsza, na polu obywatelskiej działalności, coraz trwalszemi ryje się głoskami.

— **Czteroklasowa pensja** żeńska, pod kierownictwem p. Majewskiej, byłej damy klasowej Instytutu Maryjskiego, ma być wkrótce otwarta w Tomaszowie Rawskim.

— **Liczbę** koni przyprawionych na ostatni jarmark do Żurek wynosiła około 300, z której zaledwie trzecia część sprzedana została. Dostawcami przeważnie byli handlarze. Z obywateli zaś prawdziwie ładne w większej ilości okazy, bo 11 sztuk, przyprowadził pan Rogawski z Kodręba, od którego pan Brasa, fabrykant z Częstochowy, nabył dwa ogiery za rs. 1,800 do Drezna; drugą parę koni powozowych pan R. sprzedał za rs. tysiąc, oraz jednego za rs. 800; razem z jego stajni kupiono większą połowę.

Największy popyt był na konie fornałskie, za które płacono przeciętno za jednego rs. 150.

— **Mieszkańcy Krzepic**, w powiecie częstochowskim, skarżą się na brak zupełny miejscowego lekarza; po śmierci bowiem ostatniego, żaden dotąd nie osiadł w mieście. A jednak lekarz ma tam zapewnioną stałą pensję i mieszkanie.

— **W Łodzi** odbyć się ma w tych dniach konferencja obywateli ziemskich, w sprawie towarzystwa wzajemnego ubezpieczenia od ognia.

— **W Blesznie** pod Częstochową, w miejsce projektowanej przedalni i tkalni płótna, powstaje fabryka juty.

— **Pod Sosnowcem** w Siedleach, założona została fabryka lin drucianych, lin plecionych żelaznych i kołczastych.

— **Na biednych** złożył w redakcyi p. J. Januszewicz rs. 1 kop. 70.

— **Towarzystwo zaliczkowo-wkładowe** w Głogowie, które przez ciąg dwunastu lat swojego istnienia, zdobyło udział kredyt w sumie ogólnej rs. 494,471. Towarzystwo więc, dzięki drobnym wkładom i udziałom, potrafiło wytworzyć blisko pół miliona rubli kredytu! Mianowicie — jak to czytamy w „Wieku” — w r. 1873 Towarzystwo udzieliło zaliczek rs. 30,605, w roku 1874 — 31,770, w roku 1875 — 32,575, w r. 1876 — 29,431, w r. 1877 — 23,333, w r. 1878 — 23,189, w r. 1879 — 36,190, w r. 1880 — 34,925, w r. 1881 — 44,868, w r. 1882 — 57,150, w r. 1883 — 74,400, w r. 1884 — 71,445.

Gdyby nie kilkoletni deficyt, na jaki Towarzystwo było narażone przez pierwszego dyrektora swego w latach 1874 — 1878, cyfry przytoczone byłyby znacznie większe. Ale nawet mimo tego deficytu, spółka

KREW ZA KREW.

Obraz dramatyczny w 1-m akcie (*)

przez

Alfreda de Saint-Paul.

Scena przedstawia gabinet w Palais de Justice, umeblowany w stylu Ludwika XIV; na stole małe wyobrażenie gilotyny i mnóstwo papierów; w głębi kolumnada, po za którą przez oszkloną ścianę widok na Paryż. Za podniesieniem zastony, oddział żołnierzy przeprowadza w głębi grupę więźniów, kobiet i mężczyzn, w wykwintnych a zaniebanych strojach.

SCENA I.

Marat (spoglądając na przechodzących).

Hal spieszcie na plac egzekucyjny; gilotyna krwi waszej nie syta, czeka spragniona—a tłumy ludu, jak ongi plebs rzymski na „circens” dziś na krwawe czeka widowisko (słychać bębny). A więc już dyjadem spadł z głowy tyrana, wolność zabłysła, posoką arystokracji przesiąknięta ziemia; a jednak mnie jeszcze tej krwi niedosyć. Zdziwiałajca rzecz, jak ono mało jej ma, to anemiczne plemię. Ja chciałbym nią rzeki, jeziora przepelnąć, a tu ją zaledwie czuć w powietrzu. Przekleństwo! co tam za łagodnie sądzą! Wczoraj na stu oskarżonych, sześciu niewinnych—czy to rzecz słyszana? Mu-

(*) Przedstawiony po raz pierwszy na scenie w Piotrkowie dnia 4 kwietnia r. b. Patrz sprawozdanie o teatrze w № 16 „Tygodnia.” (Przyp. Red.)

sę o tem pomówić z Dantonem. Łagodnością do celu nie dojdziemy (przeobraża papiery): 6-ciu księży, 4-rech książąt, 12-tu margrabiów, 40-tu hrabiów, 10 kobiet, a reszta zwyczajna szlachta. Egzekucyj! (po tych słowach wskazuje gdzie przeszli) trzeba będzie iść, to ożywia ducha, to go podnosi. Jednakże, jak oni śmierć dzielnie znoszą! — Zdziwiałajca—czyżby życia nie kochali? Hal! zapomniałem, oni wierzą w przyszłość, po zagrobowe życie—w ciemnościach szukają światła. —Hm! jak oni tych księży wielbią, z jaką wiarą słuchają ich! jeden uśmiech księdza dodaje im odwagi, jedno spojrzenie wraca im spokój (po chwili). Nie! dosyć tego—precz z księżm! Ostatnim, który siedzi na śmierć z księdzem, niech będzie nieboszczyk król, obywatel Kapet. Odmówić im tego! Będą szaleć, bać się będą, błagać... Hal! to slichna rzecz: oni na kolana przed Maratem lub Robespierem, — cudowniel wspaniale! (wchodzi woźny).

SCENA 2-ga.

(Marat i woźny).

Woźny—Obywatelu, jakas dama pragnie się z wami widzieć.

Marat—Młoda, stara, brzydka czy ładna, w żalobie czy nie?

Woźny—Nie obywatelu; bez żaloby, młoda i ładna.

Marat—Młoda? ładna? bez żaloby?—to zdziwiałajca! tu, w tym przybytku? Przywołaj! (Woźny wychodzi, i wprowadza Maryję).

SCENA 3-cia.

(Maryja, Marat).

Marat—(błagalnie) Pani! racz mnie wysłuchać...

Marat—Obywatelko! panów już nie ma; dawni panowie są teraz ostatnimi z nędzarzy.

Maryja—Przebac obywatelu, zapomniałam; lecz błagam cię, posłuchaj!

Marat—Słucham cię, obywatelko!

Maryja—Maracie, gdy wchodziłaś w te progi, powiedziano mi, że się z nich wychodzi albo skazanym, albo katem; mówiono mi, że wy litości nie znacie. Ja temu nie wierzę...

Marat—Do rzeczy, do rzeczy!

Maryja—Nie wierzę, bom przyszła życiem mojem, choćby i honorem okupić życie dwóch skazanych — dwóch, których jutro ściąć mają. Maracie! ocal ich za jakąś cenę!

Marat—Hal! hal! I do mnie się z tem udajesz, do mnie — co pragnąłbym zebrać wszystkich i rzucić na pastwę miecza! Hal! hal! dobry ze mnie protektor!

Maryja—Nie wierzę Maracie, nie wierzę. I w tobie być musi isierka litości. Czy ty nie masz serca? czyś nigdy nie miał ojca, matki, kochanki? czyś nigdy ich nie kochał?

Marat—O! poobóz! potraciła strunę dawno zardzewiałą? Nic ci to nie pomoże. Miałem ojca, przeklął mnie,—miałem matkę, zaparła się syna,—miałem kochankę, zdradziła mnie. I ty chcesz we mnie szukać serca? Naprawdę, ja kocham—kocham, ale moją ideę, dla któ-

grójecka zasila obecnie rynek miejscowy z górą rs. 70,000 rocznego kredytu.

Niechaj w powyższych liczbach dobrze rozpatrzy się ci wszyscy, którzy dotąd ociążają się w zakładaniu podobnych do grójeckiego Towarzystw kredytowych.

Z Rawy.

8 maja 1885 r.

Posucha na korespondencyje. — Scylla i Charybda reportera. — Pożór. — Brak wody. — Głos na puszczy. — Kwesta Wielko-Tygodniowa. — Święty rezultat. — Grymasy atmosfery. — Poprawa bruków in spe. — Nowa administracja w parafii. — Recepta dla chóru śpiewaków. — Muzyka kościelna w zapędzie. — Memento o zaległości „Tygodnia”. — Nekrologja.

Zaprawdę powiadam wam, że łatwiej przeprowadzić wielbłąda przez uszko od igły, niż... napisać korespondencyję z Rawy! Faktów brak zupełnie; jeden dzień do drugiego podobny, a publika, lubo chciała wrażeń, narzeka, że wiele rzeczy jej brakuje, lecz do niczego ręki przyłożyć nie chce; — więc o czem ma pisać korespondent? Jeżeli by tej grymasnej pani, wypalił jaką naukę, co ma robić, aby się nie nudziła, to powie, że korespondent powinien ją zabawić i wyrwać z apatii, a nie prawić jakieś tam kazania, bo te każdej niedzieli można słyszeć w kościele! — Co znowu powie redakcyjna „Tygodnia”, nieodbierną korespondencyją? Powie, że reporter jest próżniakiem i nie chce mu się nawet od czasu do czasu zasilić jej swemi listami. Biedny reporter jest więc między Scyllą i Charybdą i skoro wypłynie na pełne morze... papieru, sam nie wie, dokąd zaprowadzi go medytacja.

Po tym wodnistym prologu, dla ścisłości mojej kroniki, muszę przytoczyć przestarzały już fakt, który smakować wam będzie jak musztarda po obiedzie; no—ale cóż robić? trzeba przecież o czemś napisać, tembardziej, że to wypadek ogniowy! — W dniu 2 marca r. b. spłonęły u nas dwie stodoły należące do pp. Millera i Wisniewskiego. Straż ogniowa, pomimo gorliwości, nie zdziałać nie mogła, z powodu braku wody, ponieważ tak w domach poszkodowanych właścicieli jako też i sąsiednich, nigdzie studzien niema, a do rzeki daleko. Dowodem dobrej woli straży jest niebezpiecznie poparzonych kilku strażaków. Jednakże zanim sikawki zaopatrzone wodą przybyły na plac pożaru, ogień tyłczasem awansował, i straż za-

ledwie mogła uchronić sąsiednie drewniane budynki; gdyby też nie dzielna jej pomoc, cała ulica mogłaby stać się pastwą płomieni. Wspominam o tem przestarzałym fakcie, aby przypomnieć obywatelom miejskim, że powinni koniecznie w domach swych zaprowadzić studnie, nie tylko dla wygody lokatorów lecz i dla własnego bezpieczeństwa. Lecz czy słowa moje nie będą znowu głosem wołającego na puszczy?... wszak już kilkakrotnie zwracałem na to uwagę właścicieli domów, a jednakże dotąd, o ile mi wiadomo, ani jednej studni nie przybyło w Rawie.

Urządzona w kościołach, przy obchodzie grobów, kwesta wielkanocna, za staraniem pana J. S. przyniosła dla biednych w tym roku okrągłą sumkę rs. 75. Kwota ta w porównaniu z wpływami lat poprzednich, jest imponującą, gdyż dawniej, zaledwie połowę, a niekiedy i czwartą część takowej zbierano. Zaprawdę, biedni powinni być wdzięczni panu S. za tę honorową i szlachetną przysługę, która przyniosła dla nich tak znakomity rezultat, do czego i odpowiedni wybór dam kwestujących przyczynił się niewątpliwie.

W Rawie, jak i wszędzie, kwietniowe upały dochodziły do 28° stopni Reaumura. Rolnicy zaczęli już rozpaczać, że nie mogą orać i siać w polu, tak ziemia była zeschnięta; ale Bogu dzięki, od dnia 2 maja mamy prawie ciągly deszcz, który nie tylko ziemię odwilżył, lecz i wegetację silnie poruszył, za to temperatura znacznie się obniżyła, a tak gwałtowne przejście z upałów do zimna, zmusiło wielu do przepalania w piecach, aby uniknąć zaziębienia i możliwych ztąd chorób jakie już pojawiać się zaczynają.

Nareszcie nasza rada miejska, przekonawszy się dotykalnie, w jak oplakany stanie znajdują się bruki i trotuary ulic w mieście, zarządziła w części ich przebrukowanie. Daj Boże, aby to najprędzej nastąpiło, bo podczas błota i wśród ciemnych nocy, peregrynacja per pedes apostolorum, jest tak utrudniona, że prawie instynktownie stawiać trzeba nogi, aby nie wpaść gdzie w dziurę i oprócz zachlapania się, dokumentnie nie wyrzucić koziółka.

Na miejsce zmarłego ks. Leona Zawadzkiego b. proboszcza tutejszej parafii, i dziekana dekanatu rawskiego, przeznaczonym został dotychczasowy proboszcz parafii Parzęczno, ks. German Grabowski. Zaraz po

objęciu administracji parafii, zwrócił on uwagę, że chór amatorski w kościele farnym, złożony tylko z dam, wiele pozostawia do życzenia. Otóż aby go uzupełnić, ks. G. sam muzykalny, pracuje wspólnie z miejscowym organistą nad gronem amatorów, zachęcając ich, aby zbierali się parę razy tygodniowo, na próby i repetycje, czego skutki mamy widoczne. Takie zainteresowanie się chórem amatorów dla dobra kościoła, przy innych obowiązkach ks. dziekana, zasługuje na szczególne uznanie.

Drugie grono amatorów, jak o tem już poprzednio donosiłem, pracuje nad muzyką kościelną. Ze pracuje gorliwie, to widzą i słyszą wszyscy; że jednak daleko mu jeszcze do zenitu właściwej wprawy i możności z powodzeniem zagrania całej mszy w kościele, to także prawda.

Muzyka kościelna jest najtrudniejszą, a amatorowie nie bacząc na to, odrazu się do niej rzucili. Trzeba iść stopniowo, egzerცytować się pierwaj w muzyce salonowej, jako łatwiejszej, a potem, powoli dopiero, zdążyć do trudniejszego zadania, jakim jest muzyka kościelna. Wiercie mi panowie, że nim kto nauczy się biegać, powinien pierwaj nauczyć się chodzić.

Że ciężkie są czasy, trudno zaprzeczyć; ale że opłata prenumeracyjna „Tygodnia” nie jest zbyt wygórowaną, to także zaprzeczyć się nie da. Proszony więc jestem przez przyjmującego opłatę w naszym mieście, przypomnieć zalegającym prenumeratorom, aby należność za pierwsze półroczje r. b. zaspokoić raczyli, że względu, że jeżeli dla nich jest wygodnym kredyt, to dla niego zbyt jest uciążliwym długotrwały debet.

Na zakończenie tej krótkiej kroniki dziennikarskiej, zanotować mi wypada, że w ostatnich czasach rozstali się z tym światem: Lucyna z Czerwiakowskich Szolowska, żona sekretarza miejscowego magistratu, Izabella Ułowicz wdowa b. obywatelka gub. lubelskiej, Józef Bajkowski obywatel tutejszy, utrzymujący farbiarnię i członek czynny straży ogniowej ochotniczej, oraz komisarz do spraw włościańskich, Puzanow.

+++

rej życie poświęcam; kocham ten lud prosty, kocham to, czego ty nienawidzisz.

Maryja — Biedny człowieku, jak strasznie musi być życie twoje!

Marat — Żałujesz mnie? litujesz się nademną? Powiedz mi, kim jesteś, kim chcesz być dla mnie.

Maryja — Zależy to obywatelu od ciebie. Będę ci tem, czem zechcesz; poświęcę wszystko, dla uratowania drogiej mi osób.

Marat — Któż są ci skazani?

Maryja — Mój ojciec i narzeczony, panowie D'Arville i Tarney.

Marat — Żadasz więc obywatelko, bym ci ich oddał. Ha! ha! cóż przyjdzie mi z tego, że pan Tarney ciebie posiadzie.

Maryja — Maracie! nie chcę byś się unosił zanadto szlachetnością; oswobodź ich, a będę ostatnią z twych służebnic, będziesz miał we mnie, co zechcesz — służę i kobietę!

Marat — Jak ona jest piękna. (na stronie) Maracie ty szalejesz (głośno) Chodź Maryjo, usiądź tu przy mnie, oprzyj głowę na mych piersiach, i pozwól mi marzyć — pozwól, a resztę mnie pozostaw.

Maryja — (na stronie) O! Panie! Ty widzisz co czynię, Ty mi to darujesz, gdyż swoją hańbą okupuje życie dwóch drogiej mi istot. (głośno) Idę, idę (siada i opiera głowę na piersiach Marata).

Marat — O tak!... Jakże dawno nie miałem tak uroczej chwili! przypominają mi się pierwsze lata mej młodości. Będąc młodziutkim chłopcem, nieraz marzyłem tak na piersiach mej

matki; będąc młodzieńcem, nieraz godziny całe tuliłem tak głowę mej ukochanej Ludwiki na mej piersi; — a jednak wtedy byłem niezem. Dziś, gdy jestem potężnym, strasznym — wszyscy mnie opuścili. Maryjo! daj mi jeden pocałunek, pocałunek zadatku...

Maryja — Maracie! kto bierze zadatek, ten kupno już zawarł. Czy tak mam to rozumieć?

Marat — (po chwili namysłu, zrywa się) Niel nie powiedzą, że Marat uległ pokusie, jestem większym od Manliusza, od Seewoli! onby swej kochanki nie poświęcił.

Maryja — Więc mnie odrzucasz?

Marat — (uspokojony) Tak, obywatelko.

Maryja — (padając na kolana) Patrz Maracie! dawna córka Rohanów, przed tobą na kolanach, błaga cię o swą hańbę, patrz — czym nie dość piękna!...

Marat — (na stronie) Za piękna nawet...

Maryja — (rozpuszczając włosy) Czyż zawiele żądam: życia dwojga ludzi — cóż ono ciebie kosztuje?!

Marat — (na stronie) Katonie! jam większy od ciebie (głośno). Nie mogę, obywatelko.

Maryja — Nie możesz krwiożerczy tyranie? Ależ nie... co ja mówię?... (przybiega, kładąc przed nim i rękami obejmuje go za szyję) Maracie! czy krew, czy woda, w żyłach twoich płynie?!...

Marat — (na stronie) Ta kobieta jest wstanie wodę w ogień zamienić, (głośno) Wstań obywatelko — nie mogę.

Maryja — (na stronie) Jaki ten człowiek straszny i wielki. (głośno) Nie możesz Maracie! Dlaczego? co złego zrobili tobie ci dwaj biedacy? Cała ich wina w tem, że mają tarczę herbową. Powiedz mi Maracie, czy ty się śmierci nie boisz?

Marat — Marat nie umrze: duch się z ciałem rozłączy, ale ten duch, to moje „ja” żyć będzie tak długo, jak długo wolność istnieje będzie. Pytasz, co twoi krewni złego mi zrobili? Spójrzyj na pola odłogiem leżące, na domy bez dachu, na nędzę, na konwulsyje głodowe twoich, (z ironją) to jest moich bliźnich, a wtedy dopiero zapytaj, co oni mi zrobili. Zapytaj waszego Boga, dlaczego jednych stawiał niewolnikami — panami drugich; dlaczego jednym dał serca — drugim zmije w piersiach; dlaczego za przewinienia dziadów, wnukowie cierpieć muszą? Z piersi matek wyssaliście ku nam tylko wzdargę i miłość kupców do swojego towaru; my za całą spusiczną po proaicach naszych, dostaliśmy nienawisć ciemiężonych ku ciemiężcom. Ja obywateli Tarney i D'Arville nie znam. Ja karzę śmiercią nie ich, lecz ich idee i pojęcia (woźny wchodzi).

Woźny — Obywatel Robespierre, pragnie się widzieć z wami.

Marat — Przywołać! (woźny wychodzi).

(d. c. n.)

Kilka wspomnień o teatrze

w naszym mieście.

przez L. R.

(Dalszy ciąg patrz—№ 18).

Od 10 listopada 1878 r. mieliśmy nowe towarzystwo pod dyrekcją J. Puchniewskiego, które grywało do połowy stycznia 1879 r. Personal meżski składali: Jankowski z teatru krakowskiego do ról bohaterów i amantów, Urbański, inteligentny i zdolny w rolach amantów, Siedlecki i Swaryczewski zdolni w rolach charakterystycznych, pierwszy z nich z teatru poznańskiego, drugi z lwowskiego; Sikorski, wyborowy komik, z teatru krakowskiego, obecnie b. dobry artysta teatru Małego w Warszawie; Radziszewski (lekki amant); Spławiszewski, tenor; Borawski do ról dramatycznych; Czyszkowski w rolach lekkich; Liedke z teatru lwowskiego wyrobiony artysta. Z personelu żeńskiego: Otrębowa (pseudonim, właściwie Maj) z teatru krakowskiego, w rolach bohaterki i amantek; Siedlecka, w rolach charakterystycznych; Swaryczewska, do ról lirycznych w wyższej komedii; Wierzbicka primadonna opery i operet; Baumanówna, do ról naiwnych i do operet, oraz Różycka obie z teatru poznańskiego; Gajewska, w rolach charakterystycznych i kilka innych.

Przy takich licznych i różnorodnych siłach, przedstawienia szły dobrze i licznych miały zawsze widzów.

Z odegranych zapisujemy nowości, lub inne więcej zajmujące sztuki. I tak—z nowości dano 4 pośmiertne sztuki (ojca) Al. Fredry: „Wielki człowiek do małych interesów”, „Jestem zabójcą”, „Dwie blizny”, i „Świeczka zgasła”; „Złe duchy” Bobrowskiego, „Artykuł 264” Żaliewskiego, „Przesady” Lubowskiego, „Starosta” komedia, a właściwie b. wesola farsa przerobiona z francuzkiego. Z oper i operet: „Violetta” (Trawiatta), i „Lukrecya Borgia” dobrze odśpiewane, „Kreolka”, „Maryja Joanna, czyli kobieta z gminu”, „Fromont i Risler”, „Ernani” Wiktora Hugo, „Andrea” Sardou, „Intryga i miłość”, „Bies, czyli Zły duch dwóch rodzin” i wiele innych mniej lub więcej udanych wodewilów, komedijek i fars.

13 kwietnia 1879 r. rozpoczął *Texel* przedstawienia, których dał 25. Ze swojskich sztuk odegrał: „Dziewczynę i damę” J. Korzeniowskiego; „Spudłowali”, komedję 1-o aktową K. Żaliewskiego; „Mąż od biedy” Bliźnińskiego po 2 kroć; „Uroki”, obraz ludowy Łętowskiego; „Marcowy kawaler” Bliźnińskiego; „Miód kasztelański” J. I. Kraszewskiego. Z obcych oper i operet 10, jako to: „Dzwony kornwilkie”, „Zemsta nietoperza” z muzyką Straussa, po 3 kroć; „Marjolana” i kilka innych znanych i już wyżej wspomnianych, które szukającym zmysłowych wrażeń, wielce się podobały i tłumy ściągały. Z obcych większych sztuk ukazały się: „Stulecie” dramat; „Nasi najserdeczniejsi” Sardou; „Falszywi poczciwcy” Augier'a; „Kobiety z kamienia”; „Rodzina Forchambault”; „Ciężka próba”. Z aktorów lepsi: *Texel*, Kaliciński, Carmantrant, Tomaszewicz, Waliszewski, Gliński. Do śpiewaków należeli: Mikulski, Misiewicz, Ignatowski, Köhler, Jankowski. Z aktorów: Bajerowicz, Czapska, Manowska, Turlińska, Jankowska, Wyszowska, Stankiewicz i inne. *Texel* tym razem, tak jak i poprzednio miał swoją muzykę.

20 września 1879 r. zaczęło tu grywać towarzystwo dramatyczne pod dyrekcją *Juliana Grabińskiego* i *Stefana Krzyszkowskiego* (męża Mecherzyńskiej, śpiewaczki), dało 31 przedstawień. Z oper: „Cyrulika Sewilskiego” po 2 kroć, „Halkę”, „Lukrecję Borgia”, „Violette” (Trawiatta), Wolnego strzelca” i 3 akt „Trubadura”. Z operet: „Cygankę” Straussa, „Oberżytkę”, „Pericholę”, „Małego Fausta”, „Piękną Helenę”,

i „Podróż po Warszawie” Szobera, po 3 kroć.

Z komedij swojskich ukazały się: „Dama treflowa” K. Żaliewskiego 1-szy raz, „Podupadli” B. Grabowskiego 1-szy raz, „Krenwiciacy” Bałuckiego 1 raz, po dwa kroć; „Złe ziarno” K. Żaliewskiego; „Emigracja chłopaka”; „Pan Damazy”. Z komedii z francuzkiego: „Prawem zasługi”, „Poczeiwi wieśniacy” Sardou, „Małomieszczanie” Sardou, bardzo interesująca sztuka; „Adryjanna Lecouvreur” z roli tytułowej w tej sztuce wywiązała się b. dobrze Otrębowa. Dyrektor Grabiński zasłużył się urozmaiconym i dobrym repertuarem. Swojskich sztuk i nowych dał stosunkowo niemałą liczbą, jako też i sporo oper, wykonanych wcale nieźle.

To tylko było rażącym, że na takie lichoty jak „Podróż po Warszawie” i „Król duchów”, publiczność przepelniała salę teatralną, a na lepsze sztuki zbierała się nielicznie. Personal był dobry. Z aktorów najlepsi: Jankowski, umiętny i wytrawny artysta; Janowski, młody, ale zdolny do ról wietrzników i lekkich kochanków; Grabiński Julian, bardzo dobry w rolach charakterystycznych; Szłader staranny w takichże samych rolach, a nawet i w operetach; Salwoński w operetach; Bojemski zdolny i umiętny artysta. Nadto w operetach, wodewilach i farsach, użyteczni: Fileborn, Russecki i Recki. Z aktorek pierwsze miejsce zajmowała inteligentna, biegła w sztuce i dystygowana artystka Otrębowa; następnie Grabińska (1-mo voto Laskowska); młodzianka Dobrzycka o pięknej powierzchowności i ruchach estetycznych z niemałym talentem do ról naiwnych; Russecka w rolach charakterystycznych, Radziszewska w wyższej komedii; Filebornowa z (domu Laskowska), młoda, urodziwa, odznaczająca się w operetach i wodewilach; Krzyszkowska (z domu Mecherzyńska), przy głosie już nieswieżym, dobrze wyrobiona śpiewaczka.

D. c. n.

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— **Zagadki życia.** Każdemu wiadomo, iż nasiona roślin zachowują swą żywotność w stanie utajonym czas bardzo długi. W r. 1853 przywiózł prof. Ridolfi do Florencji snop zboża niewymłóconego, który leżał w grobie mumii egipskiej przeszło 3,000 lat, a którego ziarna nie straciły mocy kiełkowania i zasadzone w ziemię, zwyczajnym trybem rosły i wydały roślinę i owoc.

Ta zdolność zachowywania życia przysługuje także w wysokim stopniu żyjątkom powietrznym. Powietrze, którym oddechamy, jest pełne niezliczonych zarodków, które nieraz stulecia całe muszą wyczekać na zjawienie się odpowiednich im warunków życia, t. j. odpowiedniego stopnia ciepłoty, wilgoci i t. p.

W r. 1707 powtarzał Spalanzani 11 razy z rzędu doświadczania z żyjątkami rotacyjnymi, wstrzymując ich żywotność przez suszenie ich, a obudzając w nich napowrót życie przez zwilżenie tego pyłu organicznego wodą.

Zimno wywołuje w tym kierunku zjawiska nadzwyczajne. Spalanzani zachowywał żaby przez dwa lata w kapie śniegu, skutkiem czego one zeschnęły, zeszytowały i zdrewniały, tak, iż nie można było spostrzedz u nich ani śladu życia lub ruchliwości. Wystał je potem na działanie stopniowo wzmagającego się ciepła i w krótkim czasie obudził w nich po dwuletnim letargu ponowne życie.

U ludu panuje przekonanie, iż żaby zdolają żyć w zamkniętym wnętrzu kamieni długie czasy. Badacz francuzki A. de Rochas jał się zbadania tej sprawy i przekonał się, iż pogłoski o takich wewnątrz kamieni znalezionych żyjących żabach, opierały się we wszystkich trzydziestu zbadanych przezeń wypadkach, na faktach rzeczywistych.

Hérissant, członek akademii nauk w Paryżu, wykonał pod okiem ks. Orleanu w Raincy doświadczanie takie: Do muru stawianego w roku 1841 zamurowano w gipsie szczelnie kilka rupuch. Po czterech latach rozłupano gips i znaleziono zwierzęta żywe i do tego stopnia ruchliwe, iż niektóre z nich zaraz w pierwszej chwili uwolnienia ich z więzienia gipsowego zaczęły chyżo zmykać jedna po drugiej i wykonywać swe funkcje żywotne tak, jakby w ich życiu nie zaszła żadna przerwa nadzwyczajna. Kilka z tych samych rupuch zamurowano napowrót w gipsie tego muru, a gdy po 10 latach wydobyto je znowu, znaleziono jeszcze jedną rupuchę żyjącą.

Zjawiska podobnego wstrzymania życia znajdujemy

nie tylko w świecie gadów. Spotykamy je w różnych odmianach na wszystkich szczeblach szeregu istot organicznych.

Całkiem zmarznięte i zlodowociałe ryby, transportowane przez mieszkańców północnej Ameryki i Rosji, nieraz po kilku tygodniach, wracają do życia, skoro się je włoży do wody o zwyczajnej ciepłocie.

U człowieka wreszcie zdarzają się także wypadki, w których życie zostaje wstrzymane na czas pewien, czyli przerwane prawie całkowicie. Zjawiska te znane są pod nazwą śmieci pozornej czyli, letargu.

Dr. Pfendler został raz przywołany w Wiedniu do 15-letniej panienki, cierpiącej często na nerwy, i zapadającej po każdym napadzie chorobliwym na 3—4 dni w sen letargiczny, podczas którego wszystkie funkcje żywotne ustawały prawie całkowicie. Gdy pewnego razu sen ten przedłużył się nad miarę, gdyż do 5 tygodni, a najstraszniejsi wówczas lekarze widząc chorą opuścili, orzekając, iż niema żadnej nadziei uratowania jej życia, poczęto uważać ją za umarłą i zaprzestano wszelkich środków leczniczych. Pfendlera zaciekawił ten wypadek. Wezwał więc do pomocy swego kolegę Franka, i postanowiono naprzemiennie czuwać przy łóżku zmarłej przez czas jakiś.

W kilka dni poczęli członkowie rodziny zmarłej narzekać na wzmagający się zapach trupi i nalegać o przyspieszenie pogrzebu. Pfendler chcąc przekonać się o postępie zgnilizny ciała, zbliżył się jeszcze raz do zmarłej—i dostrzegł lekkie poruszenia klatki piersiowej. Zarządził więc natychmiast nacierania, wśród których nagle zmarla rozwarła oczy, a widząc się wśród przyberów pogrzebowych, z całą przytomnością umysłu wyrzekła: „Ależ jeszcze za młoda, abym miała umierać!... Otdąd szybko powracała do siebie i wyzdrowiała zupełnie.

Podczas odwrotu Napoleona z Rosji w roku 1812, postanowił kapitan Tasher pogrzebane dzień wprzódy ciało swego generała wykopnąć z grobu i przewieźć do Francji. Odkopano trumnę, a gdy ją celemopakowania ciała do okutej skrzyni transportowej otworzono, spostrzeżono, że generał oddycha jeszcze. Staraniom przywiązanego kapitana udało się też przywrócić go do życia i dowieźć żywego do ojczyzny. W kilkanaście lat później ten sam generał, wówczas już marszałek d'Ornano niósł jeden z końców żalobnego całunu, kryjącego zwłoki przywiązanego kapitana.

— **Kit do szpar w podłogach.** Wiadomo wszystkim gospodyniom, jaką niedogodność sprawiają dziury, rowki i szczeliny w zwyczajnych podłogach lub posadzkach. Stanowią one schronienie dla robactwa, a nawet nietylko dla robactwa, lecz i dla wszelkiego rodzaju śmieci, walczącą za zab... ze szczo tką. Zamiast codziennie porać się i frytować z jedną i tą samą przeciwnością, zadajmy sobie trud i skońcimy z nią odrazu. W tym celu należy wziąć dwie równe części na wagę kleju stolarskiego i awycza jej wody. Klej rozpuszcza się w wodzie na słabym ogniu; do otrzymanego roztworu dosypuje się odpowiednią ilość gipsu; takowy się miesza, formując rodzaj kitu; do gipsu można jednocześnie dorzucić nieco sady, ohry, lub jakiegokolwiek innego proszku, stosownie do koloru, jaki najlepiej odpowiada posadzce. Kitu tego używa się zaraz na gorąco; zalepia się nim szczeliny, zapelniając je do samego dna jeśli to tylko możliwe. Skoro stwardnieje, zmowa go się wodą, a wystające odpryski zeskrobuje się do poziomu z posadzką szkletem lub ostrym nożem. Zaciąga się ostatecznie zaprawą i... koniec codziennym „umartwieniem” naszych służących. A i szczotka od tego dnia znacznie dokładniej wypelniać swoje obowiązki.

— **Czy sadzić topole przy zabudowaniach?** Na posiedzeniu Śląskiego Towarzystwa kultury, przed dwoma laty dr. Zakowitz przedstawił kilka ciekawych faktów, dotyczących uderzenia pioruna w drzewa. Obserwowane fakty potwierdzają wyraźnie teoryje prof. Chrua, według której najłepszymi przewodnikami elektryczności w drzewie są tkanki obfitujące w wodę, leżące pomiędzy korą a drzewem. Elektryczność, przebiegając przez te tkanki, rozgrzewa silnie w nich zawartą wodę i zamienia ją w parę, a ta odrywa korę, lub przynajmniej tworzy w niej podłużne szczeliny. Jeżeli tkanki pod korą leżące, dobrze przewodzące elektryczność, są ze wszystkich stron puła jednostajnie rozwinięte, to elektryczność pioruna obnaża pień z kory ze wszystkich stron; w przeciwnym razie obnażenie jest tylko cząstkowe i zgodne ze szrubowatemi skrętami, jakie na pniach zauważyć często można. Z wykazu statystycznego, przez autora podanego, pokazuje się, że topole z pomiędzy naszych drzew są najlepszymi przewodnikami elektryczności, a więc pożytecznym jest sadzić je w bliskości budynków, dla ochronienia ich od uderzeń pioruna.

ROZMAITOŚCI.

— **Rodzina Goethe'go** zakończyła swe istnienie. Dnia 18 kwietnia grzebano w Weymarze ostatniego przedstawiciela rodziny Goethe, wnuka genialnego poety. Na pogrzebie był wielki książę wejmarcki i liczna publiczność. Wogóle, o potomkach wielkiego geniusza mówić można, że byli to ludzie mieni, bez talentu i zdolności; nie brali oni udziału w działalności społecznej a żyli prywatnie, wcale wygodnie i bez trosk. Zmarły obecnie wnuk Goethe'go zapisał w testamencie dom działa ze wszystkimi pamiątkami księztwu wejmarickiemu. Prawdopodobnie posłuży to za zaczątek muzeum Goethe'go.

— **Znakomity uczoney angielski John Lubbock** zamieścił w naukowym czasopiśmie p. t. „Nature”, artykuł, komunikując w nim plan i pierwsze próby z pudlem, którego postanowił nauczyć czytać, stosując doń metodę, w zasadzie podobną do tej, jakiej używają przy nauce głuchoniemych. Przytaczając słowa Miss Martineau, że tak długo żyjemy w bliższej styczności ze zwierzętami, a tak mało mamy dokładnych wiadomości, szczególnie o ich rozwoju umysłowym, Lubbock czyni uwagę, że przyczyną tego jest ta okoliczność, żeśmy się starali bardziej uczyć je, aniżeli od nich przyjmować wiadomości, żeśmy więcej wysiłków zrobili, ażeby dać im poznać nasze myśli, zamiast wynalezienia jakiegobądź języka, lub pewnej ilości znaków, za pomocą których moglibyśmy wejść ze zwierzętami w bliższy stosunek. Zapewne, że pierwszy sposób jest również interesujący, jednakże prowadzi nas niedaleko.

John Lubbock odbywał swe doświadczenia na białym pudlu. Przygotowawszy kilka kartek z grubej tektury, na każdej z nich napisał wielkimi literami oddzielne słowa np. jądło, kość, precz, i t. d. Pomaga mu przy tem pewien nauczyciel z zakładu głuchoniemych. Lubbock zaczął od tego, że postawiwszy miszkę z pożywieniem na ziemi a obok niej pustą, przykrył pierwszą kawałkiem tektury z napisem „jądło”, a drugą, czystą kartką; pudel wkrótce nauczył się odróżniać jedną, od drugiej. Następnie Lubbock nauczył go przynosić kartki do siebie, co pudel już umie. Teraz, stosownie do kartki, jaką mu pudel przynosi, Lubbock daje mu obiad lub wypuszcza go na dwór i t. d.; w ostatnim razie pies mu podaje kartkę z napisem „precz”. Czasami, powiada Lubbock, pudel podaje mi kartkę białą, wówczas wskazuje mu omyłkę, którą natychmiast poprawia; lecz zdarza się to rzadko. Niedawno np. Wan (tak się zwie pudel), przyniósł mi dziewięć razy z rzędu kartkę z napisem „jądło”, wybierając ją z pomiędzy wielu innych, przyczem za każdym razem zmieniałem położenie kartek.”

Lubbock spodziewa się, że powiększając liczbę słów i kartek, dojdzie do tego stopnia doskonałości, że pies będzie w stanie rozmówić się z nim zupełnie. Objasnia przy tem cel swego artykułu: naprzód, powiada, może którybądź z czytelników zechce, spro-

bować jego metody; powtóre, mając bardzo mało czasu, nie może zajmować się stale doświadczeniami tego rodzaju; zresztą psy innych osób mogą być bardziej pojętymi, a rezultat chociażby ujemny, byłby bardzo ważnym dla nauki.

— **Zeszyt „Ateneum”** za miesiąc maj wyszedł z druku i zawiera:

I) „Dziurdziowie Powieść”, przez Elizę Orzeszkową. — II) „Z wycieczki po Galicyi. Wycieczka druga”, przez Józefa Rogosza. — III) „O wojach i rycarzach polskich. Studium starożytnicze”, przez D-ra Władysława Lebińskiego. — IV) „Nala. Powieść staroindyjska”. — V) „Balony po-stuletnim rozwoju przez S. K.”. — VI) „Oceny Pana Tadeusza.” Przez P. Chmielowskiego. — VII) „Tablica Śmiertelności mieszkańców Miasta Warszawy”, ułożona na podstawie jednolitego spisu ludności, odbytego w dniu 9 lutego 1882 roku. Przez Bolesława Danielewicza. — VIII) „Rozbiory, sprawozdania i wrażenia literackie”: 1. Korzon Tadeusz. Historia wieków średnich, wyłożona sposobem elementarnym, przez... z dołączeniem 4 map kolorowanych, 46 rysunków i tablic geologicznych. Warszawa. 1884. Ocenil August Sokółowski. 2. Pamiętniki Stanisława hr. Nałęcz Malachowskiego posła do Stambułu w czasie sejmku czteroletniego, generała wojsk polskich, senatora kasztelana królestwa polskiego i t. d. Objął i z manuskryptu wydał Wincenty hr. Łoś. Poznań 1885. Ocenil W. Smoleński. 3. Niedola Nibelungów. Przekład Ludomila Germana. (Wiślickiego Adama wydawnictwo dzieł tanich 65—70). Warszawa. 1885. str. 442. Ocenil Jan Hanusz. 4. Odpowiedź p. Władysławowi Puchewiczowi na jego artykuł o książce i arytymetyce M. A. Baranieckiego. 1884. Podał Dr. M. A. Baraniecki. Wrażenia literackie. Sprostowanie. „Nekrologja.”

Licytacje w obrębie gubernii.

— W dniu 8 (20) maja na rynku m. Noworadomska, na sprzedaż mebli, koni, bydła i owiec, od sumy 1100 rs.

— 5 (17) lipca w sądzie zjazd. w Częstochowie, na sprzedaż nieruchomości w m. Częstochowie: 1) pod № 476/173 przy ulicy Wieluńskiej od sumy 2200 rs. 2) dział ziemi, przestrzeni 3 morg. 84 pręt. na polach m. Częstochowy od sumy 300 rs.

— Tegoż dnia tamże, na sprzedaż osady „Kokotowizna” w gminie Ożarówce, powiecie będzińskim, od sumy 4000 rs.

— 8 (20) maja w kancelaryi leśnictwa Olsztyn na Łysej-Górze, na jednoroczną dzierżawę in plus łąk i gruntów w straży Siedleckiej i Strakowskiej.

— 22 maja (3 czerwca) tamże, na sprzedaż drzewa pozostałego ze starych budynków strzelca w osadzie Plochoń od sumy 41 rs. 83 kop.

— 21 maja (2 czerwca) w magistracie m. Petrokowa na dzierżawę w ciągu lat 1886/91 gruntów miejskich, a mianowicie: 1) ziemi „Moryc” przestrzeni 78 morg. 20 pręt. od sumy 253 rs. 50 kop. 2) ziemi „Moryc,” przestrzeni 197 morg. 27 pręt. od sumy 408 rs. 40 kop., 3) ziemi przestrzeni 5 morg od 51 rs.—rocznie.

— Tegoż dnia, tamże, na utrzymywanie w porządku i reparacyja studzien miejskich w latach 1886/8 300 rs. rocznie in minus.

— 20 maja (1 czerwca) w urzędzie gubern. petrokowskim, na reparacyja domu pocztowego w Dąbrowie od sumy 1651 rs. 39 kop.

— 21 maja (2 czerwca) w urzędzie p-tu noworadomskiego na budowę studni na posiadłość leśniczego noworadomskich lasów miejskich we wsi Polwarki-miejskie, od sumy 167 rs. 84 kop.

— 20 maja (1 czerwca) w magistracie m. Częstochowy, na dostawę rzeczy do miejscowego sądownego areztu: sienników płóciennych, ręczników i t. p., od sumy 72 rs. 85 kop.

— 12 (24) lipca w kancel. hypotecz. m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości w m. Łodzi przy ulicy Cegielnianej pod № 272-c, od sumy 22500 rs.

— 10 (22) lipca tamże, na sprzedaż nieruchomości przy ulicy Zachodniej pod № 268-B i 268-C, od sumy 16500 rs.

— 8 (20) maja na rynku w m. Łasku, na sprzedaż 6 koni, od sumy 400 rs.

O G Ł O S Z E N I A

Fabr. Tektury Smółcowej Ogniotrwalej i ASFALTU
pod firmą **F. PIETSCHMANN**
w Warszawie, Kantor Tłomackie 3,
poleca swoje zaane z dobroci wyroby i wykonywa z całą akuratnością krycie dachów tekturą i holcémentem. Wszelkie roboty asfaltowe uskutecznia najlepszym Limmerowskim asfaltem.
Dla oryjentacyi Szanownej Publiczności, nadmienia się, że każda z fabryki wychodząca rola tektury, pokrywa 40 kwadratowych łokci, a nie 30 jak to się gdzieindziej praktykuje.
(R. i Fr. 4859) (6—1)

Skład Win i Delikatesów
ALEKSANDRA BOCQUET
w Hotelu Rzymskim w Warszawie.
przeniesiony z gmachu teatralnego, poleca znaczny zapas Win Węgierskich, Bordoskich, Szampańskich, Hiszpańskich, Reńskich i innych;—porterów, rumów, likierów i innych trunków zagranicznych.
W pokojach gościnnych, wydawane są codziennie śniadania i kolacje na zamówienia i à la carte.
(R. i Fr. 4766) (3—1)

Instytut szczepienia OSPY OCHRONNEJ (Krowianki)
D-ra Wł. Mączewskiego
w Warszawie, ul. Nowo-Senatorska 4.
Posiada jak lat poprzednich, zawsze świeżą limfę (Krowiankę), którą wysyła po zażądaniu odwrotną pocztą. — **Cena rurki zawierającej limfę na dwa szczepienia rs. 1.** Flakonu „detritu” przydatnego do szczepienia w wojskach, szkołach i t. p. na 30 osób rs. 3. (R. i Fr. 4687) (3—1)

FABRYKA
Maszyn Rolniczych i Warsztaty Mechaniczne
BOLESŁAWA HRABIEGO SKARBKA
w „Petrokowie.”
Powierzywszy kierunek fabryki mojej wykwalifikowanemu Inżynierowi Technikowi, panu **A. Cohen z Berlina**, dziś śmiało polecić mogę tęż fabrykę względem **Szanownych Współobywateli Ziemiaków**, gwarantując zarazem za dobroć wszystkich maszyn rolniczych, będących na składzie w fabryce, jak również i za dokładną i rzetelną reparacyję nadsyłanych do naprawy maszyn. (4—1)

D-r Medycyny
Czesław Stiche
ordynuje
w **KARLSBADZIE**
mieszka jak dawniej, Kreuzgasse Insel-Rügen. (R. i Fr. 3981) (3—3)
NAUCZYCIELKA
posiadająca języki: polski, ruski i arytymetykę, potrzebna jest na wieś, do dzieci początkujących. Bliższa wiadomość w księgarni M. Rawicz. (3—2)

SZPARAGI
od kop. 50 w ogrodzie Ciechomskiego wprost cmentarza w Petrokowie. (4—3)
MAGAZYN MÓD
Skład pościeli i rozmaitych drobiazgów,
K. JACEWSKIEJ
w mieście „Petrokowie” wprost Cerkwi, w domu W-go Kańskiego, przyjmuje suknie do szycia, oraz poleca kapelusze sezonowe w wielkim wyborze. (7—5)

Młody człowiek
w 17 roku ze stosownem wykształceniem, obeznany początkowo z gospodarstwem życzy sobie przyjąć obowiązek **praktykanta gospodarskiego** na wsi. Wiadomość bliższa: ul. Słowiańska F. Grzesiak — w zabudowaniach parafjalnych przy kościele farnym w „Petrokowie”. (2—2)
PENSYJA ŻENSKA
jest do odstąpienia w mieście powiatowym, przy stacyi drogi żel., o dwie godziny od Warszawy. Bliższa wiadomość w księgarni M. Rawicz, (3—2)

FOTELIK
eleganckiej roboty, o trzech kółkach, dla osoby chorej, jest do **odstąpienia** za połowę kosztu. Wiadomość w domu p. Spina w oficynie u geometry Krzesimowskiego. (3—3).
FRIEBE
KOMEDYJA W 5-ciu AKTACH p. **Kazimierza Zaleskiego** wyszła w oddzielnej odbitce i jest do sprzedania w Redakcyi **Echa artystycznego w Warszawie** (Senatorska 18) i we wszystkich księgarniach, po **cenie 60 kop. za egzemplarz.** (R. i Fr. 4683) (3—1)

FABRYKA TABACZNA

Towarzystwa A. N. BOGDANOW i S-ka W PETERSBURGU.

Poleca 3 nowe gatunki papierosów wyborowych

„Princessa” w cenie rs. 1 za 100 sztuk

„Bajaderka” „ „ kop. 60 „ „ „

„Szalost” „ „ „ 50 „ „ „

(R. i Fr. 3127)

(6-6)

Egzystująca od r. 1844

i nagrodzona różnymi medalami na wystawach Europejskich

Fabryka Pierników, Czekolady, Świec

i wyrobów z prawdziwego wosku

JANA WRÓBLEWSKIEGO

w Warszawie, na ul. Kapitulnej.

Biorąc udział w tegorocznej Wystawie Przemysłowo-rolniczej w Warszawie, **urządza przy swojej witrynie, dla dogodności Sz. publiczności, sprzedaż wyrobów po cenach zwykłych. Jako nowość, wyższą po nad wszelką konkurencję poleca „Warszawskie Caluski” w pudełkach po 22½ kop. i Królewski Piernik po 80 kop. funt. Przytem nadmienia, że wyroby jej znajdują się na składzie we wszystkich miastach królestwa polskiego i niektórych Cesarstwa; dla zabezpieczenia więc kupujących od nabywania towaru podrabianego, zaopatrzyła stemplem firmowym **opakowanie pierników** sprzedawanych na paczki i **każdą sztukę w większych tafelkach u spodu, jak również i każdą świecę woskową u dołu, na co też prosi zwracać baczną uwagę.****

Cenniki na żądanie wysyła bezpłatnie.

(R. i Fr. 4104)

(3-3)

Warszawskie LABORATORYJUM Chemiczne

poleca uwadze Szanownej Publiczności następujące wyroby jako szczególnie na to zasługujące:

Mydło Panama, z kwiatów egzotycznych, kaw. k. 50.
Puder Panama, przylegający niedostrzegalnie do twarzy, kop. 50.

Ocet Panama, z bardzo miłym zapachem, flakon rs. 1.
Dostać można we wszystkich znaczniejszych handlach towarów kolonialnych, w aptekach i składach materiałów aptecznych.

W WARSZAWIE, w magazynach własnych Laboratoryjum.

(R. i Fr. 4446)

(4-2)

Cement Portlandzki i Gips.

Zakład Drukarsko-Litograficzny

i Skład Papieru

E. PAŃSKIEGO

w Petrokowie.

Poleca J. W. i W. P. **Regestra Gospodarcze, Dzienniki najmu, Księgi, Kasowe, pensyi i ordynaryi, udoju mleka, Kwitaryjusze leśne, Kwitki na robociznę.**

Druki dla Jeometrów, Sądów, Zarządów Gminnych, Gorzeln, Browarów i Dystylarni.

Przyjmuje wszelkie roboty w tenże zakres wchodzące, które spiesznie i starannie są wykonywane **po cenach umiarkowanych.**

Materiały piśmienne i wszelkie Farby.

Bilety litogr. i drukowane

Feliks Woliński

były urzędnik Komisji Włościańskiej a obecnie obrońca sądowy, zawiadamia niniejszym interesowane osoby, iż otworzył kancelaryję swoją, w mieście gubernialnem „Petrokowie” w domu gdzie mieści się Hotel Litewski. Przyjmuje obrony w sprawach cywilnych i karnych do wszystkich sądów; oraz w zarządach włościańskich. Podejmuje się pisania prośb, skarg apelacyjnych i kasacyjnych, tak od wyroków sądowych, jako też od postanowień komisarzy i zarządów gubernialnych do spraw włościańskich. Nadto zajmuje się przeprowadzeniem podług nowego systemu projektów o urządzeniu leśnego gospodarstwa, ułatwia wszelkiego rodzaju sporne kwestyje za drodze włościańskiej, sądowej i administracyjno-policyjnej przy udzieleniu wszelkich porad bezpłatnie, zapewniając, iż powierzone mu interesa sumiennie i dokładnie będą wykonywane. (3-2)

J. SPORNY INŻENIER

Warszawskie Przedsiębiorstwo Asfaltowe i Fabryka Tektur

poleca:

Asfalt (mastic) tekturę i lak asfaltowy, smołę oczyszczoną bitum i gudron, oraz wykonywa roboty asfaltowe i dekarskie, po cenach nader umiarkowanych.

Oprócz zwyczajnych tektur do krycia dachów, w różnych gatunkach, Przedsiębiorstwo produkuje **tektury francuzkie** nie wymagające lakowania, **tafle izolacyjne** (isolir-platy) i wszelkie materiały potrzebne do krycia dachów, jako to: **listwy trójkątne, paski, gwoździe i t. p.**

Zamówienia przyjmują się w kantorze Przedsiębiorstwa **ulica Erywańska (plac Zielony) Nr. 5.**

(R. i Fr. 4478)

(12-2)

Gospodni wiejska

w średnim wieku, obeznana dostatecznie w swym fachu **potrzebna jest na wieś do zarządu.** Wiadomość w redakcyi „Tygodnia.” (3-1)

SKŁAD WĘGLI

Włodzimierza Sapińskiego

przy rogu Aleksandryjskiej alei.

Sprzedaje węgle w dobrym gatunku z dostawą do drwalni po cenie: Korzec grubego wagi 240 zł, kop 85.—(rozsyła się w koszach ½ korcowych wagi 130 zł). Na miarę w skrzyniach zamkniętych przez magistrat warszawski opieczętowanych) po 5, 10 i 20 korey, po 88 kop. Na całe wagony z dostawą przed drwalnię, po cenach odpowiednich do cen kopalnianych.

Węgiel kowalski korzec po k. 70. Koks najlepszy zagraniczny pud 25 k. (franko skład). Drzewny węgiel kurzony korzec rs. 1. W składzie sprzedaje się każda ilość. Zwózki węgla obcego dopełnia po rs. 5 za fur mankę od wagonu.

Zamówienia wszelkie należy robić w składzie z góry optacając.

(13-5)

DO WYNAJĘCIA

Karety, Powozy, Bryki na resorach i Konie.

Zamawiać można w składzie węgla **Włod. Sapińskiego**, na rogu alei Aleksandryjskiej, oraz w mieszkaniu i stajniach tegoż, w domu W-go Golembowskiego, ulica „Petersburska” wprost Poczty. Karety i powozy na wesela, chrzty, pogrzeby. Na spacery—wynajmują się na godziny. Na balach publicznych na kursa. (13-5)

Mam honor zawiadomić niniejszem Szanowną Publiczność, że otworzyłem w **Noworadomsku, HOTEL** z wszelkim komfortem, pod nazwą

„HOTEL POLSKI.”

Mieści on w sobie N-rów 10, urządzonych jak najwygodniej i opatrzonych **dzwonkami elektrycznymi**; posiada obszerny **zajazd i restaurację**, a nadewszystko zaleca się szybką i składną usługą — o czem wreszcie sama Publiczność raczy się naoznie przekonać.

(3-3)

L. TENCER.

Feliks Łuniewski

JEOMETRA PRZYSIĘGLY
KLASY II-ej

zawiadamia osoby interesowane, że pozostawszy wolnym od zajęć rządowych, przyjmuje wszelkie czynności prywatne, jakoto: **pomiary i klasyfikacje dóbr, podziały kolonialne i płodoziemne** tychże, **urządzenie lasów**, etc. etc. Adres: „Petroków”, ul. Moskiewska dom Spans, (0-17)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

Rajchman i Frendler

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18
Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 1 powieści p. t. „Za krzywdę bratnią”.

E. Dobrzański.

przekład

J. M O N T E T

przez

ZA KRZYWDĘ BRATNIA

— 4 —

I wszyscy z oczyma utkwionemi przed siebie, z zapartym oddechem, wpatrywali się w punkt wskazany im przez towarzysza.

Wistocie, tam na zakręcie drogi, z boku Elmwood, czarna zbita masa ukazała się nagle. Postępowała ona zwolna i co chwila wydawała się większą. Można już było rozróżnić kawaleryję jadącą przodem.

Malcy nie czekali jednak dłużej; w mgnieniu oka rozpierzchli się i każdy, biegnąc pod rodzinną strzechę, rzucił wokół po drodze groźny okrzyk:

— Nieprzyjacieli! — nieprzyjacieli idzie!

Po za zapuszczonemi storami, mieszkańcy domów, przytuleni ku oknom, nadstuchiwali, rychło li da się słyszeć tentent kopyt końskich.

Czekali spokojnie.

Przed dwoma dniami, generał Milroy z siedmioma tysiącami ludzi opuścił miasto, ostrzeżony, że potężny oddział południowców, pod wodzą generała Ewell i Longstreeta, postępuje przyspieszonym marszem.

Przez dwa dni słyszano wystrzały armatnie, dowodzące, że walka w otwartym polu idzie ostro. Potrochu gwar bojowy ucichł; wkrótce Milroy cofnął się ku miastu, ale okrążył je tylko i cofał się dalej. Siła przemożna zgmiotła go.

Ilu być mogło południowców, nie wiadano. Mówiono z początku o 12 tysiącach—i w tych warunkach walka była jeszcze możebną. Nie pierwszy to raz federacji — jeden przeciwko dwom, trzymaliby w szachu konfederatów; ale wojska południowców w ciągu jednej doby wzrosły olbrzymio, z piorunującą szybkością górskiego potoku, wezbranego deszczem ulewnym. Mówiono już o dwudziestu, o trzydziestu nawet tysiącach, niespodzianie zebranych w jeden punkt, przez zręczny manewr generała Lee, który od dwóch miesięcy szalonym cieszył się szczęściem.

— Czyż przez to nie dzielię twej troski i obawy? — powiedział wzruszony — czyż nie jesteś moim najstarszym, najlepszym przyjacielem, a syn twój, czy to nie dziecko moje, skoro ma być mężem jedynaczki mojej? Sędzia usiadł gorąco przyjaciele.

— Masz słuszność, daruj, bojęś robi z nas egoistów. — No, bywaź zdrow i mój mój nadzieję, że nie wszystko jeszcze stracone.

— Tak, mój mój nadzieję — odrzekł inżynier. — Ja jej nie tracę; przeczenie mówi mi, że wkrótce będzie my mieć wieści o Henryku, a kto wie, może nam je sam przyniesie!

Przyjaciele raz jeszcze usiadli się i rozszli. Mieszkańki zaledwie o kilka kroków od siebie rozdzieleni zaledwie dworkiem panny Dorothy, siostry inżyniera.

Ryszard Campbell uchwycił rękę Daniela Simpsona.

— Tak, przekłeta, ta przynajmniej, którą podniecają stronnicy podłej sprawy — niewolnictwa; bo walka tych, co w imię wolności walczą, to walka święta, a ci co padną jej ofiarą, to nie polegli ale męczennicy!

— Biedny mój Harry — szepnął Simpson — co chwila drę na myśl, że złowrog o nim mogła mi wieść przynieść. A twoga ta bezustanna jest straszna męczeństwo. Szczęśliwy, stokrót szczęśliwy jesteś, że masz tylko córkę.

Ryszard Campbell uchwycił rękę Daniela Simpsona.

— Wiem to tylko, że od 30 kwietnia, to jest od dnia, w którym odebrałem karteczkę jego datowaną z Frydrychsburga, nie wiem nic o nim; to tylko że w Chancellorville była nie bitwa ale rzeź; że co chwila nowe zdarzają się potyczki i bitwy, o których może wieści nie dochodzą do nas; że ta wojna przekłeta — to jedna walka bez końca.

— Tak, przekłeta, ta przynajmniej, którą podniecają stronnicy podłej sprawy — niewolnictwa; bo walka tych, co w imię wolności walczą, to walka święta, a ci co padną jej ofiarą, to nie polegli ale męczennicy!

— Biedny mój Harry — szepnął Simpson — co chwila drę na myśl, że złowrog o nim mogła mi wieść przynieść. A twoga ta bezustanna jest straszna męczeństwo. Szczęśliwy, stokrót szczęśliwy jesteś, że masz tylko córkę.

Ryszard Campbell uchwycił rękę Daniela Simpsona.

— 8 —

— 5 —

Mieszkańcy Winchester, źle powiadomieni, widocznie nie zrozumieli tego, że ich opuszczono. Oddział ochotników przez cały czas walki pozostał w mieście strzegąc amunicyi. Teraz, na rozkaz generała Milroy, i oni wychodzili wzmożnić przetrzebione kłęską szeregi federatów.

Gdy wszyscy zebrali się na rynku, gotowi do wymarszu, mer miasta przyszedł do kapitana na naraadę. O tem, że miasto przejęte było duchem wolności nie wątpił on ani na chwilę. Jakkolwiek pod władzę Wirginii, zanadto było ono oddalone od Richmondu, by się przejąć barbarzyńskimi zasadami — a nadto blizkie Waszyngtonu, by zapomnieć wiekowej tradycyi wolności.

Jak należy postąpić tym, co pozostaną w mieście, wobec zbliżającego się nieprzyjaciela? — było to pytanie zajmujące wszystkie umysły. Miano broń, proch, a kobiety oddawna już odlewały kule, których też zbraknąć nie mogło. Czy należało stawić opór?.. dać ognia?

Mieszkańcy na wszystko byli gotowi.

Kapitan odpowiedział:

— Czekajcie spokojnie! Ilu was jest? Najwyżej pięć tysięcy, wszak prawda? W dodatku nie należymy wśród nas więcej nad tysiąc ludzi zdolnych do boju. Młodzieńcy nasi wyszli. Pozostały nam kobiety i dzieci. Za dwa dni możemy tu mieć dwadzieścia tysięcy południowców... Czyż walka wydana przedniej straży nie byłaby wprost prózną stratą sił naszych i amunicyi, nie mówiąc już o zburzeniu i spaleniu gniazd naszych rodzinnych?

I przytoczył świeży przykład Chancellorsville, bohaterską, wzniosłą walkę, rozpaczliwy bój garstki walecznych, pod gradem kul i kartaczy — zburzenie miasta.

— Było to wzniosłe — zakończył, a usta jego drgały pod sumiastym wąsem, a w głosie czuć było lzy — było to wzniosłe cudowne i radośnie musiało

— Zapewne, od strony, w której ci się zdaje, od tej strony przetrwana dotąd nie jest.

— Wytknąć to mitem? Komunikacja przeciętą prawie nie ma od niego wiadomości. Jakże sobie — I o czym ze bym mógł myśleć. Od mieszkania — Mysliż o synu swoim, wszak prawda!

— Mnie osobiste nie może spotkać nie gorzej, trzech tygodni — odrzekł Simpson.

— Co stanie się z nami, biedny mój przyjacielu! — zapytał Campbell, zwracając się nagle do towarzysz.

— Ryszard Simpson inżynier i Daniel Campbell są — dzia, pozostali jeszcze na przegr, śledząc wzniesieniem towarzysz, rozchodzących się do domów.

— Rozeszli się.

— pobiedz nie jesteśmy w stanie.

— raz bywaicie zdrowi. Czekać spokojnie tego, czemu za- — by bron. W danej chwili rozdany ja przeko. A te- — każdy z was posiada listę osób, które nam powierzy- — Panowie — przemówi inżynier do towarzysz

— ni, która czeka tylko dnia odwetu.

— przebiec w cichym domu panny Doroty skradł bro- — wiano na swoim miejscu i chyba osarownik mógłby — zakopano, ziemie zrównano i uklepano, barykady usta- — W godzinie potem toboła była skoczona, bron — wkrótce wystrzałami zeszliśmy

— sobie radę nawet z zarządź bronią i ożywcim ja- — wierzże Ryszarda — a gdy przyjdzie ten dzień dany — — Daj Boże! Daj Boże co rychlej — zawołali to- — rychlej. Wszak prawda, Simpsonie!

— będzie ich użyć — a daj Boże, by dzień ten nadzedeł co — Oddzielny je od ciebie w dniu, w którym nam winno — sta się nigdy, że masz u siebie pół kopy karambów. — teniej starej panny szukać jej nie będą i nie domy- — miejscu. Sądę, że u ciebie, samotnej, siedzisz. — szukać jej będą, chcemy zachować ją w bezpiecznem

— 7 —

— 6 —

być umierać tam, wśród tego grona walecznych. Ale nie wolno nam działać naoslep trzeba nam słuchać głosu rozumu. Jenerał Milroy cofa się, bo wie że opór jest niemożliwy. Wkrótce oddziały jego stracimy z oczu i kto wie, kiedy znów będziemy mogli liczyć na pomoc wojsk naszych. Ofiara więc nasza byłaby daremna i stracona. Czekaćmy bracia, choć to bolesne; czekaćmy cierpliwie. Zakopmy broń naszą w piwnicach; poczucie słusznego buntu przeciw przemocy, zepchnijmy w głąb serca i czekaćmy! Za parę tygodni, za parę dni może, oddziały wojsk północnych przyjdzie nas może wyzwolić, a wtedy: "Niech żyje walka!" — zawołamy wszyscy, i wdzięczni będziemy sobie, że zachowaliśmy wolnej Ameryce kilku walecznych i dzielnych żołnierzy!

Rada była rozumna — została też przyjęta.

Nocy następnej, panna Dorota, siostra pana Campbell'a inżyniera, została nagle obudzona przez 7-iu czy 8-iu obywateli miejskich, na czele których szedł jej brat. Dobijali się oni do drzwi gwałtownie.

Panna Dorota, przerażona, wyjrzała przez okno.

— Wielki Boże! — zawołała — co się dzieje? co się stało takiego?

— Otwórz, a dowiesz się — odpowiedział jej brat.

Dzielna kobieta odział się na prędce i wezwawszy starą swą służącą Gertrudę — drżącymi rękoma odsunęła rygle u drzwi wchodowych.

Ryszard Campbell, dzielny i zwawy jeszcze starzec, wszedł wraz z przyjaciółmi do przedpokoju.

Wszyscy obładowani byli bronią, puszkami prochu i workami kul.

— Otóż — powiedział Campbell, gdy złożyli już na ziemi ciężary swoje — daj nam klucz od piwnicy. Nieprzyjaciół mamy na karku, bić ich nie będziemy; broń jednak chcemy zachować na lepszą godzinę i nie myślimy jej oddawać południowcom; że jednak oni

I. Петрова 2-го Мая 1888 года.

Добродено Ченярово.

I.

— Nieprzyjacieli! nieprzyjacieli idzie! — wołała gromadka uliczników, biegnąc przez ulice miasta.

Oczekiwano go też od rana. W wilię dnia tego przez cały wieczór i przez noc całą, oddziały wojska przechodziły milcząco przez miasteczko.

Przed sobą pędziły stada owiec i bydła, robiły w piekarniach zakupy chleba i odjeżdżały głównym traktem, powtarzając:

— Jutro konfederaci tu będą!

Powoli, oddziały emigrantów przeredzały się, w końcu zniknęły zupełnie i dawny spokój i cisza zaległy miasteczko Winchester.

Na ulicach pustka zupełna. Od czasu do czasu służąca jaka ostrożnie przemyka się do sąsiedniego sklepu i wraca spiesźnie, oglądając się trwoźliwie wokół. Drzwi i okna domów ściśle zamknięte. Miasto wygląda jak przybytek śmierci — ma pozór dziwnego odrętwienia i niemocy. Chmury ciemne, suną nisko, powietrze przejęte elektrycznością; zniechęcenie i niepojęta trwoga ogarniają mieszkańców.

Gromadka wyrostków 12 lub 15 letnich, wybiegła po za miasto o jakie 200 kroków od przedmieścia Greenlane i tam, więcej ciekawie niż trwoźnie, wdrapuje się na mury, przykładając ręce w kulak zwinięte do oka i wyglądając nieprzyjaciela.

Nagle jeden z malców zawołał:

— Idą! już idą!..